

URZEKAJĄCE PIEKŁO

KTO NARZEKA NA POGODĘ W POLSCE, NIECH WYOBRAZI SOBIE PODRÓŻ PRZEZ SAHARĘ, GDZIE TEMPERATURA PRZY GRUNCIE SIĘGA 80 STOPNI.

JACEK PALKIEWICZ

Dzień na pustyni Ténéré, liczącej 400 tysięcy kilometrów kwadratowych, położonej w południowej części Sahary, zaczyna się długo przed świtem zgodnie z arabskim zaleceniem: „Wstań wcześniej, gdyż godzina świtu zapożyczona jest z raju”. Zawinięty w wełniany płaszcz Izambar zaprasza na śniadanie ze świeżym pieczywem. Kesra, podobny do pizzy pszenny placek pieczony na żarze, od tysięcy lat stanowi pożywienie tutejszych mieszkańców, Tuaregów. Smakuje prawie jak bagietka, przeszkadza jedynie zgrzytanie ziarenek piasku między zębami.

W tym samym czasie wielbłądnicy zbierają zwierzęta i kiedy pomarańczowa smuga ogarnia niebo nad horyzontem, a na piasku pojawiają się cienie, dromadery są już osiedlane i gotowe do drogi. Pozostaje jeszcze tylko napłynąć wodą girby, buklaki z kozłej skóry. Woda jest mętna, ma zapach kozy i niezbyt przyjemny smak, ale ma tę zaletę, że jest bardzo chłodna.

Wokół nas kosmiczna pustka i złowroga, martwa cisza. Żadnego punktu odnie-

sienia, tylko przytłaczająca, kamienista przestrzeń z pojawiającymi się tu i ówdzie ruchomymi wydmiami. Jedziemy przez ten niegościnnie bezkres od wielu godzin, a wydaje się, że wciąż tkwimy w tym samym miejscu. Z niebieskiego nieba bucha żar paraliżujący ruchy. Bezlitośnie palące słońce i rozgrzany do białości piasek oślepiają blaskiem. Gorący wiatr smaga twarz

DROGA PRZEZ PUSTKĘ

Z Bilmy do Agadez karawana jedzie dwa tygodnie, auto potrzebuje na to dwóch dni.



i ręce, a tumany szarego kurzu wysuszają gardło. Mam poranione wargi i z trudem wciągam powietrze. Moje ciało jest obolale od nieustannego ruchu w twardej siodle.

Wielogodzinne kołysanie, monotony krajobraz i nieustanny brzęk much wprowadzają w stan katepsji. Rozpalone, falujące powietrze rozmywa kontury krajobrazu i wywołuje omamy wzrokowe. Wydaje się, że słyszę zniewalające hipnotycznym rytmem „Bolero”, jeden powtarzany motyw o narastającym natężeniu. Obserwuję przyjaciół, którzy bez ruchu, z zastygłym spojrzeniem wyglądają nierealnie, niczym widma.

Beduini twierdzą, że w królestwie pragnienia i spiekoty upał może unicestwić człowieka, tak jak rozszepie konar rozłożystej akacji. Na wysokości dwóch metrów termometr wskazuje 51 stopni w cieniu, przy ziemi zaś temperatura osiąga prawie 80. Ile czasu można wytrzymać w takich warunkach? Na to pytanie nie ma odpowiedzi. Wiadomo tylko, że śmierć z pragnienia wisi jak miecz Damoklesa nad każdą karawaną, bo studnie nie zawsze zapewniają bezcenny płyn. Bywa, że wysychają albo woda nie nadaje się do picia, bo pływa w niej rozkładające się zwierzę.

Największa pustynia świata ma wiele twarzy. Ocean piasku, czyli wydmy, stanowią zaledwie jedną piątą powierzchnię Sahary. Pustynia bywa też kamienistą równiną. Nie można powiedzieć, że na Saharze nie ma wody. Raz na kilka lat, po nagłym deszczu uedy, pradawne koryta rzek, zmieniają się w śmiertelne pułapki. Wypełniają się gwałtownie, a podeszczo-



wa fala zmiata wszystko, co napotyka na swojej drodze. Dwadzieścia jeden lat temu w tak absurdalny sposób poniósł śmierć w rejonie Tamanrasset w Algierii znany mi, doświadczony tuarecki przewodnik Quidèra Bouchalaa. Zginął w nurcie istniejącej zaledwie kilka godzin rzeki.

W zasięgu wzroku niczym zjawia ukazuje się majestatycznie sunący orszak transportowych wielbłądów. Karawana przesuwa się wolno niczym gigantyczny wąż jest ekscytującym widokiem, wręcz uroczystym spektaklem. Na jej czele jedzie wyniosły przewodnik, pozostałe osoby maszerują wzdłuż trzech równoległych szeregów powiązanych ze sobą zwierząt. Ludzie w błękitnych odzieniach, uzbrojeni w sztylety mają zasłonięte twarze, nieruchome spojrzenia i oczy płonące zmęczeniem. Napotkani nomadowie są Tuaregami, wojowniczymi i dumnymi władcami pustyni. Ich przodkowie byli rabusiami żyjącymi z wypraw łupieżczych. Kontrolowali szlaki karawanowe, czyli intratny transsaharyjski handel niewolnikami i solą.

Ich prawnuki polują głównie na turystów. Oszukują, sprzedając pamiątki, amulety, wisiorki i skórzane ozdoby po cenie dwukrotnie wyższej niż na miejscowym bazarze. Są za to świetnymi przewodnikami i kierowcami. Zawsze rycersej wobec kobiet, nigdy nie okazują wylewności czy służalczej unizoności.

To już koniec epoki wolnych duchem koczowników. Ostatni Mohikanie pustyni z trudem bronią się przed napierającą technologią i postępem. Karawany są wypierane przez ciężarówki, a młodzi porzucają pasterstwo i wyjeżdżają w poszukiwaniu stałej pracy i lepszego życia.

Powoli mijają ciężkie godziny, cienie wydłużają się. Jeden z poganiaczy wielbłądów zaczyna nucić półgłosem piosenkę, którą podchwytują współtowarzysze. Niesie ich ona w świat snów, do źródła bogatego w wodę, do przynoszącej ukojenie oazy, w której pozostawili swoje wybranki. To radość duszy na myśl o nadchodzącej nocy.

Niemłosierny upał łagodnieje. Po skwarzym dniu nadciąga beczenny, błogi chłód wieczoru. Znający pustynię Francuzi mawiają, że na Saharze w dzień mózg człowiekowi wysycha, a w nocy szpik zamarza w kościach.

Tuaregowie zdejmują ze zwierząt cały dobytek i pętają im przednie nogi, aby nie mogły się oddalić. Potem z ich lajny oraz przyniesionego ze sobą chrustu rozpalają ognisko i przygotowują prostą, ale treściwą strawę agira, słodko-kwaśną papkę z mąki z prosa, sera owczego, daktyli i papryki. Nierealnie blisko, tuż nad głową, migoczą gwiazdy, a obozowisko rozjaśnia czerwony blask ogniska.

Wieczór to czas herbaty. Jej przygotowanie to sakralny rytuał, jedna z nielicznych przyjemności w tej spartańskiej krainie. Pelen godności Azdine w niebieskim burnusie wrzuca do metalowego imbryczka na palenisku sporo zielonej herbaty i zalewa ją niewielką ilością wody. Miesza i wylewa wodę. Po chwili napelnia cały czajniczek wodą i czeka, aż napój naciągnie. Wtedy dorzuca pęk świeżej mięty i bryłkę cukru. Herbatę przelewa do dużej szklanki, skąd zlewa znów do czajniczka. I tak kilka razy. Dopiero potem nas częstuje. Unosi wysoko rękę i pewnym ruchem leje z góry wąską stróżką do ma-

łych czarek z grubego szkła. Napar tworzy piankę. Bardzo słodka, gęsta herbata przynosi ukojenie i gasi pragnienie.

Po kilku dniach wędrówki przez pustynię sfatygowani upałem regenerujemy siły w hotelu L'Auberge d'Azel w Agadez w Nigerze. Kapiemy się, delektujemy świeżymi owocami i pijemy bez ograniczeń. Zapraszam na piwo Izambara, który był dla mnie niezastąpionym towarzyszem, zapoznał z sekretami pustyni i nauczył, że tutaj trzeba być uważnym, przezornym i pokornym. Tuareg odmawia. Nie chce ani piwa, ani coli. Chętnie zaś przyjmuje wodę i patrząc prosto w oczy, udziela mi głębokiej lekcji: „Nie znam smaku piwa, ale wiem, że to woda gasi pragnienie”.

Wielu pisarzy, artystów i reżyserów próbowało pokazać twarz Sahary. Wiązało się z nią mnóstwo epitetów: intrygująca, majestatyczna, bezlitosna, zagadkowa, urzekająca, niedostępna, fascynująca. Francuski pisarz Henry de Montherlant ograniczył się do jednej wyrazistej definicji: „Pustynia jest tylko pustynią, to znaczy piekłem”. To piekło jak żaden inny region na świecie zapewnia jednak niepowtarzalne emocje. Przeraża skrajnościami, ale przy tym intryguje i wabi. Można ją znienawidzić i przeklinać, ale głęboki ślad pozostawiony w duszy wędrowca będzie pobudzać jego wyobraźnię. Obsesyjne pragnienie powrotu w to miejsce nigdy go nie opuści. Bez względu na cenę, jaką miałby zapłacić.



Jacek Pałkiewicz jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie

